NASZEJ SZKOLE
I NASZEMU MIASTU
W HOŁDZIE

*JEDNODNIÓWKA UCZENNIC KLASY ÓSMEJ
GIMNAZJUM ZOFJI PĘTKOWSKIEJ
i WIKTORJI MACIŃSKIEJ w ŁODZI.*

ŁÓDŹ
WYD. GIMN. Z. PĘTKOWSKIEJ i W. MACIŃSKIEJ w ŁODZI.
1934

SPIS RZECZY.

NASZEJ SZKOLE I NASZEMU MIASTU W HOŁDZIE

JEDNODNIÓWKA UCZENNIC KLASY ÓSMEJ GIMNAZJUM ZOFJI PĘTKOWSKIEJ i WIKTORJI MACIŃSKIEJ w ŁODZI.

ŁÓDŹ
WYD. GIMN. Z. PĘTKOWSKIEJ i W. MACIŃSKIEJ w ŁODZI.
1934

Drukarnia Diecezjalna w Łodzi, ul. Gdańska 111. Telefon 248-55.

Przedmowa

„Naszej Szkole i Naszemu Miastu w Hołdzie" oto tytuł jednodniówki, zaprojektowanej przez tegoroczne maturzystki. Tytuł sam mówi za siebie i dostatecznie wyjaśnia genezę tej zbiorowej pracy, jak i jej charakter. Jednodniówka ta miałaby niejako być wyrazem ich sympatji i przywiązania do szkoły i miasta, które niezadługo przyjdzie im opuścić, pożegnać... może nazawsze!...

Tu na terenie swego miasta, a zwłaszcza swej szkoły, ta gromadka, klasą zwana, stanowiła pewną całość, zwartą, harmonijną, gdyż coraz silniej zespalały ją wspólne przeżycia, coraz więcej zbliżały wspólne dole i niedole, wspólne ukochania i dążenia jednakie, i teraz właśnie kiedy te różne temperamenty, różne elementy stopiły się w jedną całość, uczuły się jakgdyby jedną duszą, jednem sercem, kiedy całą swą istotą wrosły jakoby, w to tak dobrze już znane środowisko szkoły swej i swego miasta, teraz właśnie nieubłaganą losów koleją, przychodzi im zerwać te węzły je łączące i rozproszyć się po szerokim świecie...

Każda z nich jako perełka rozsnutego sznura potoczy się swoją koleją, poczuje się wolną... ale samą i to właśnie poczucie nagłego osamotnienia, choć to zarazem usamodzielnienia, tak zdawna upragnionego, tak pełnego uroku dla każdej w tym wieku istoty, to właśnie, kuszące, a nieznane, napełnia je lękiem i niepokojem.

Z tem żywszem uczuciem sympatji i zaufania tulą się pod opiekuńcze skrzydła swej szkoły, i jak to zwykle na rozstaniu bywa, odchodząc pragną jej zostawić jako słowo pożegnania, wyrazy swych uczuć najtkliwszych.

Zdala od swej szkoły i od swego miasta uczują się, jak pisklęta z gniazda wyrzucone, bo jeśli nawet wrócą tu kiedy, chociaż te same, wszak nie takie same, gdyż nowe życie, nowi ludzie wycisną swe piętno na wrażliwej duszy młodzieży, tak po-

datnej na wszelkie wpływy. Kiedy więc jeszcze patrzą na szare monotonne mury ulic tego miasta, choć powszechnie osławionego ze swej brzydoty, nawet w jego brakach pewien urok widzą; bo wszak Łódź, to miasto, w którem niejedna z nich, poprzez kłęby dymów, przesłaniające jego horyzont, ujrzała światło dzienne; na wyboistych jego brukach uczyła się pierwsze kroki stawiać; patrząc na spracowane dłonie jego mieszkańców, nauczyła się szanować i cenić wszelką pracę, a wpatrując się w poorane bruzdami trosk i zroszone potem czoła, zrozumiała, co to wysiłek, co walka z przeciwnościami. One tętnem tego miasta żyły, do turkotu jego maszyn przywykły, jak i do jego pyłu i szarzyzny, a wyczuwały nietylko jego braki, ale zrozumiały jego walory, zrozumiały krzywdę, jaka się miastu temu dzieje, gdyż przez to, że niepozorne, więc i niedoceniane.

Odchodząc czują się w obowiązku o krzywdę tę upomnieć się wobec wielu.

Nic też dziwnego, że właśnie w tym nastroju, chcą dać wyraz tym szlachetnym uczuciom lokalnego patrjotyzmu dla szkoły i miasta.

Jeśli więc nawet, niezupełnie sprostają zadaniu powziętemu, jeśli w ich pracach znajdziemy braki i niedociągnięcia, bądźmy wyrozumiali! Intencje, zwłaszcza, bierzmy pod uwagę, mając na względzie ten szlachetny poryw serc, ten zamaszysty rozmach młodzieńczego wieku; wieku, co to z motyką na słońce się porywa.
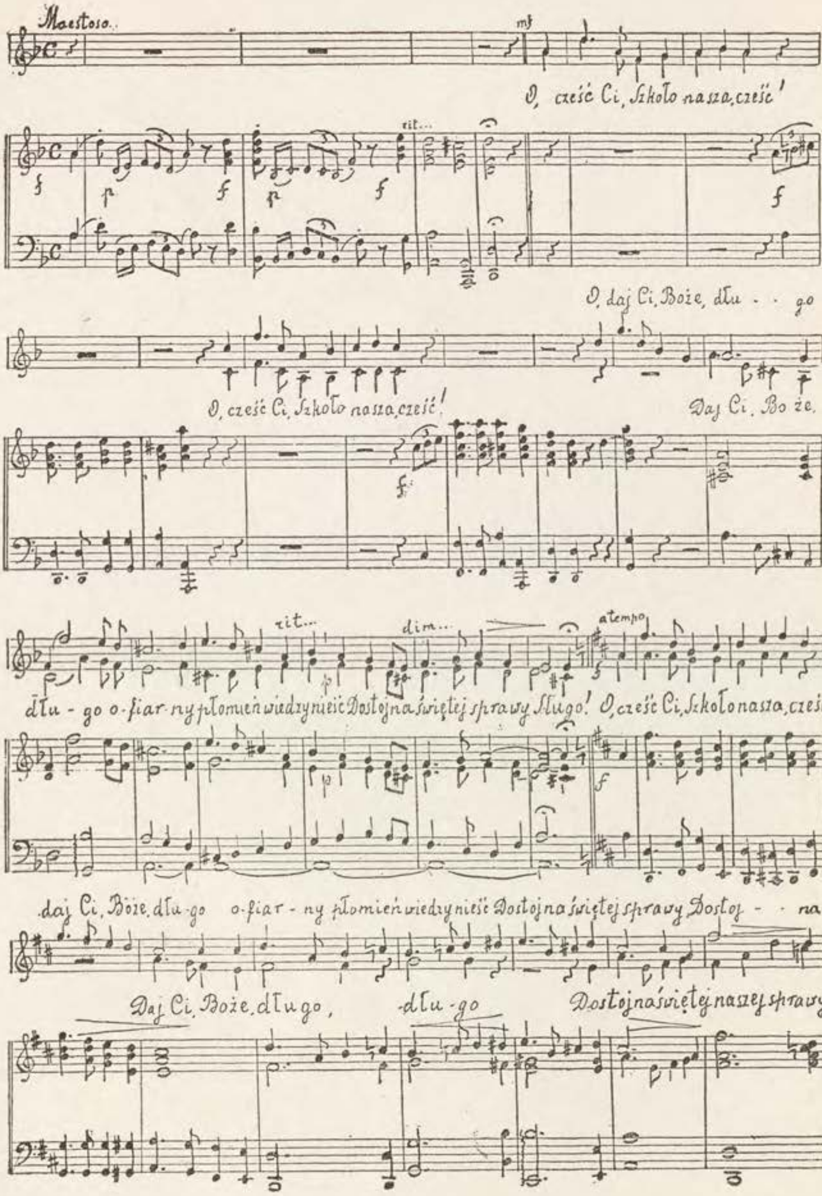
Ostrą krytyką i zimną obojętnością nie przycinajmy skrzydeł! Wszak zapał i wzniosłe porywy to młodości czar!
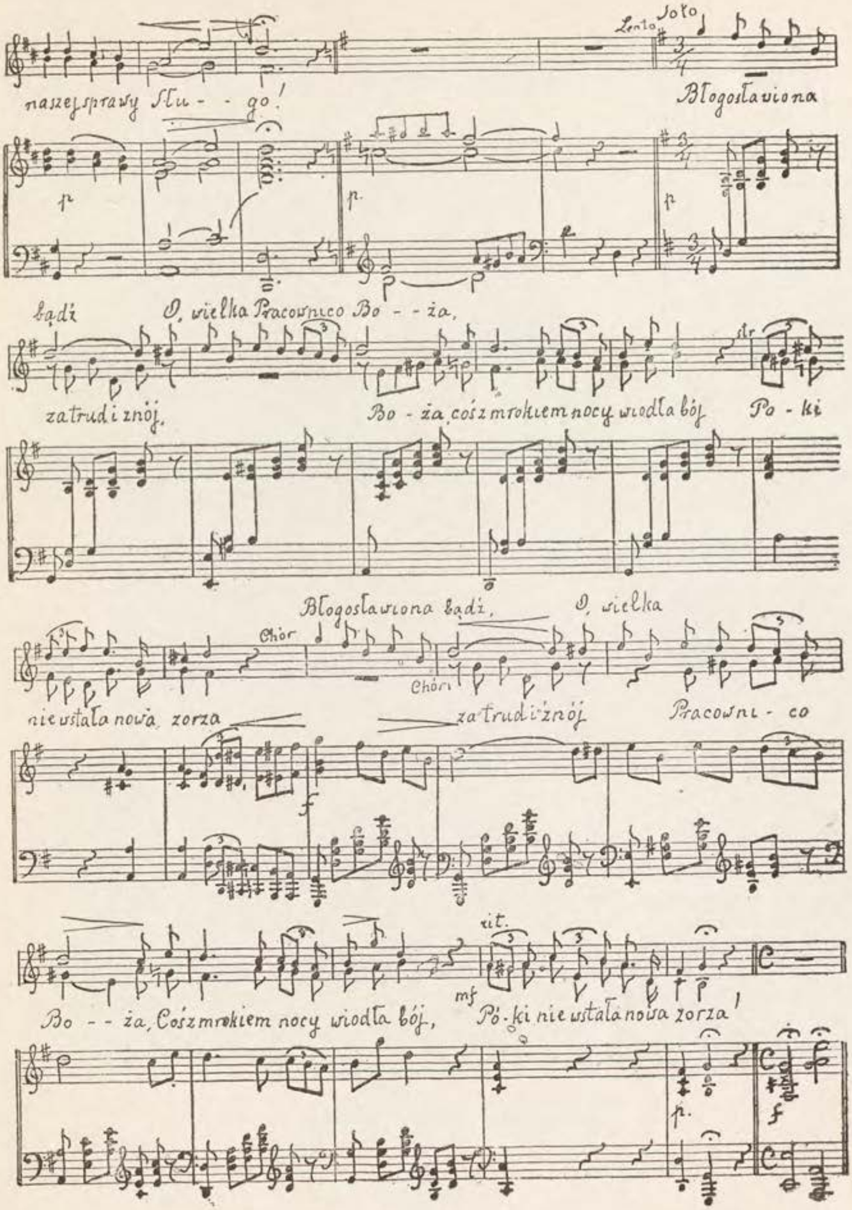
JADWIGA MACIŃSKA.
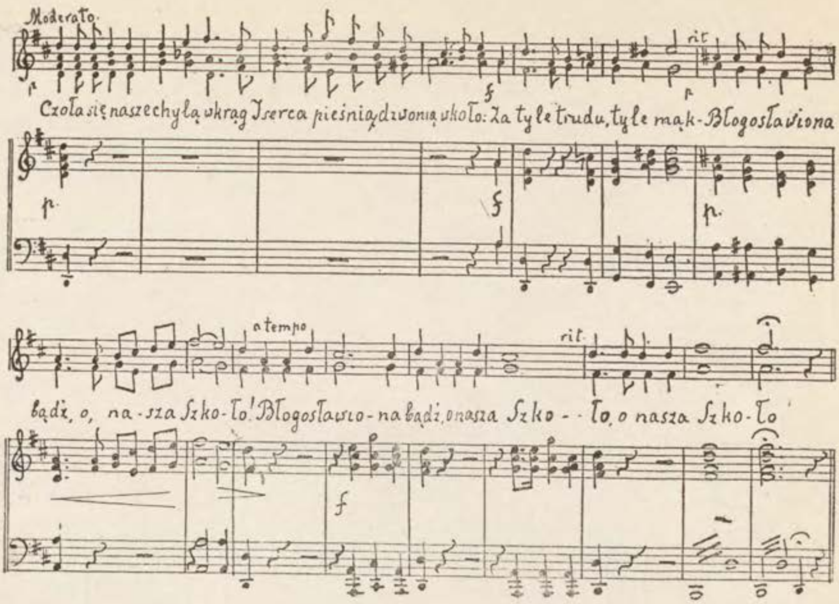


Sztandar szkolny.

Kantata szkolna.



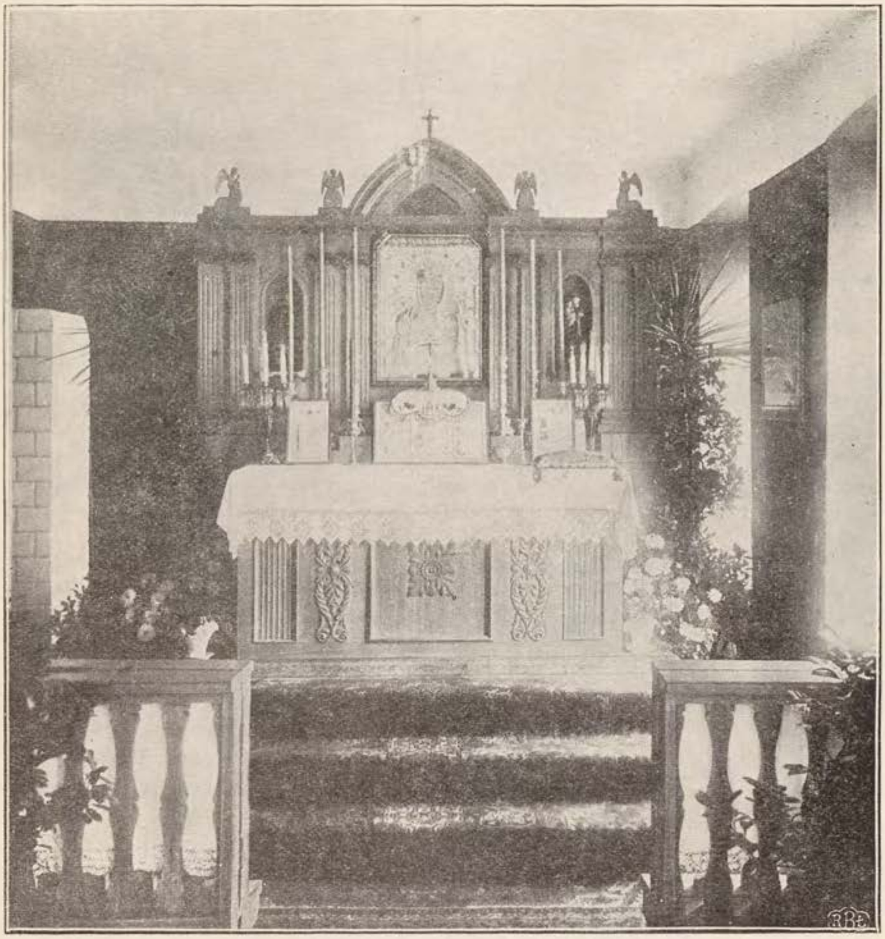

naszej sprawy Słu - - go!
Lento
Solo
Błogosławiona
bądź
O, wielka Pracownico Bo - - ża,
za trud i znój,
Bo - ża, coś z mrokiem nocy wiodła bój
Po - ki
Błogosławiona bądź,
O, wielka
Chór
nie ustała nowa zorza
za trud i znój
Pracowni - co
Bo - - ża, Coś z mrokiem nocy wiodła bój,
rit.
Pó-ki nie ustała nowa zorza!



O, cześć Ci, Szkoło nasza, cześć!
O, daj Ci, Boże, długo... długo
Ofiarny płomień wiedzy nieść,
Dostojna świętej sprawy Sługo!

Błogosławiona bądź za trud i znój,
O, wielka Pracownico Boża, —
Coś z mrokiem nocy wiodła bój,
Póki nie wstała nowa zorza!

Czoła się nasze chylą wkrąg
I serca pieśnią dzwonią wkoło:
Za tyle trudu, tyle mąk —
Błogosławiona bądź, o, nasza Szkoło!



Ołtarz kaplicy szkolnej.

Mojej Szkole.

Zdawaćby się mogło, że największem marzeniem każdej uczennicy jest ukończenie szkoły, bo ileż to nieraz słyszy się westchnień: „Żebym już raz wyszła ze szkoły, żebym już była zupełnie wolną!"

Lecz im bliżej jest się tego upragnionego celu, tem lepiej rozumie się, że matura, która w oczach uczennic jest drogą do zupełnej wolności, nakłada na nie jeszcze cięższe pęta. Z chwilą otrzymania matury jesteśmy uważane za dojrzałe i samodzielne, a więc na własną rękę rozpoczynamy walkę z przeciwnościami życia.

Dla nas, które już tak niedługo opuścimy szkołę, jasnem jest, że kończymy może najpiękniejszy, a w każdym razie najbardziej beztroski okres życia. Jak dziecinne zdawać nam się będą te wszystkie „wielkie" zmartwienia szkolne, gdy popatrzymy na nie z punktu widzenia dorosłego człowieka. Zaś praca szkolna, wymagająca czasem wielkiego wysiłku, nie będzie wydawać się nam czemś najgorszem, gdy praca właściwa zacznie się, gdy pójdziemy w obranym kierunku. Tę pracę trzeba traktować poważniej wkładać w nią wszystkie siły, ponieważ to już praca, która ma nam zapewnić byt i stanowisko w społeczeństwie. Dziś drobne przykrości szkolne wyprowadzają nas z równowagi i zniechęcają, a cóż robić będziemy, gdy trzeba będzie podjąć walkę z życiem?

Szkoła jest przygotowaniem do życia, to też nie można uważać jej za pęta krępujące naszą wolność. Ja sama kiedy pomyślę, że już tak niewiele dni oddziela mnie od tego nowego życia, ogarnia mnie jakieś dziwne uczucie. Kiedy zdam sobie jasno sprawę z tego, że to już ostatni był „Opłatek" ostatnie rekolekcje, czy majowe nabożeństwa, chciałabym znów być taką malutką pierwszoklasistką, która narzeka często na szkołę, ale kocha ją i jest do niej przywiązaną, może niekiedy zupełnie pod-

świadomie. Takie życie się ze szkołą, nauczycielstwem i koleżankami ujawnia się więcej na wszelkich uroczystościach szkolnych, kiedy uczennica nie patrzy na profesora jako na tego, który może ją ukarać, lub postawić zły stopień, ale jako na kogoś bliskiego, z kim żyło się od wielu lat.

Nigdy chyba nie zatrze mi się w pamięci obraz dużej, szkolnej sali, roześmianych twarzy gości i nauczycielstwa; gwar rozmów, śmiechy młodszych koleżanek, szmer odsuwanych krzeseł, wszystko to jak echo dalekie, brzmi jeszcze w uszach, jak coś bardzo dalekiego, co może nigdy się nie powtórzy, a co jest mi bardzo drogie...

Wiem, że nieraz w życiu staną mi przed oczyma te jasne obrazy, a może nieraz dodadzą otuchy w ciężkich chwilach.

Słyszałam od niejednej ze starszych koleżanek, że choć z radością opuściła mury szkolne, nieraz powraca do tych lat, spędzonych w gronie koleżanek i te czasy uważa za najbardziej beztroskie.

Wiem, że chociaż skończywszy szkołę, będę miała wiele trosk i radości, które wypełnią moje życie, jednak na zawsze pozostaną mi wspomnienia lat, przeżytych w szkole, a wspomnienia te należeć będą do najmilszych.

K. Łyszkowska.

PO ZWIEDZENIU PRZĘDZALNI.

Wchodzimy na salę. Z miejsca odurza nas ciepło i ogłusza szalony zgrzyt maszyn. Poprzez długą, widną salę idziemy w jej koniec, gdzie od ziemi, piętrzą się ogromne zwały szaro-białej bawełny. Pracowita dłoń wrzuca ją całą masą w paszczę olbrzyma-maszyny, która zgrzytając z uciechy zębatem swem kołem, pędzi w górę codzienną strawę: sterty szaro-białej bawełny. Tu odbywa się pierwszy proces: bawełna w targaczu oczyszcza się z łusek i orzeszka.

Idziemy dalej: białe smugi bawełny czepiają się naszych palt i czapek, maszyny warczą terkotliwie. — Przechodzimy do trzepalni. Tu w dalszym ciągu bawełna oczyszcza się, przepuszczana przez gardziele maszyn, które szarpią ją, trzepią, czyszczą. Zdawaćby się mogło, że bawełna jest już czysta. Bierzemy do ręki. Jest miękka, lecz jeszcze nadal szara.

Wreszcie bawełna w dość czystej formie idzie do czesalni. Czesanie polega na dalszem i już ostatecznem oczyszczeniu. Jesteśmy już zlekka zmęczone, — więc wolno wstępujemy na następne piętro. — Wchodzimy. Równy, stalowy rząd maszyn, ogromnie długich, staje przed nami. Tu bawełna już czysta, choć niezupełnie jeszcze oczyszczona — idzie do maszyn zwanych ciągarkami, gdzie włókna prostują się i wyciągają. Jest to już ostateczna forma bawełny oczyszczonej; — z niej powstaje taśma gruba, lecz nieskręcona i słaba.

Stajemy przy jednej z maszyn; — obsługuje ją jedna tylko robotnica, bosa w lekkiej zniszczonej sukience bez rękawów. Maszyna idzie poprzez całą szerokość sali. Światło, padające z okna, załamuje się na stali maszyny, na drobnych jej widełkach. — Włókna bawełny, nawiniętej na tysiące szpilek z szaloną szybkością wirują, rozdzielają się i tworzą cieniuśkie — do pajęczej nitki podobne — smugi. Pod wpływem ruchu smugi te z kolei dzielą się na dwie „podsmugi" — tak delikatne i nikłe, że wydają się być smugą gazu, ogromnie lekkiego. — Uszy, przywykłe już do huku maszyn; niemal już go nie rozróżniają; tak potężny jest i ogłuszający, że graniczy nieomal z ciszą, a — ruch szpulek, wirujących z szaloną szybkością, wydaje się być bezruchem. Jedna z nitek — tuż przy nas — urywa się. Ciemne ręce robotnicy, zmechanizowane w kilku rzutkich ruchach, naprawiają przerwę — i tu poznać można, jak ogromnie zżyte, przywykłe są jej ręce do takiej pracy; — wprost wydają się być maszyną. — Człowiek i maszyna tworzą tu jeden organizm.

W następnej sali nitka idzie z wrzecionnicy grubej na średnią potem na cieńszą. Z cienkiego zaś niedoprzędu powstaje gotowa nitka.

W sali następnej bawełnę składa się, — wiąże w paczki i waży. Stąd też idzie w szeroki świat.

Zwolna schodzimy na dół. Powietrze chłodne obejmuje twarze rozognione, mrużymy oczy, oddychamy głęboko... W błotnej kałuży szeroką plamą odbija się część muru fabryki. Przed nami nagle stają... nie maszyny, nie bawełna... nie huk... nie gorąco, — lecz twarze ludzkie — twarze robotnic znużone, bezsilne, blade — i chwyta nas dziwne uczucie, — może lęk... może litość, a... może to nam się tylko wydaje...

Reasumując wszystko, fabryka przedstawia się imponująco. Maszyny są nowoczesne, sale widne i duże, — cała fabryka zelektryfikowana. — Poznałyśmy tu cząstkę krwawej pracy

człowieka... mały świat... małe państwo... małe bytowanie. — Przed nami staje nagle ciemna postać robotnicy, nachylonej nad bezkreśnie długą maszyną. — Na szerokości podłogi, pomiędzy wąską przestrzenią, odgraniczającą jedną maszynę od drugiej, — widać pył: — to znojny pył trudu, —... biegniemy oczyma wzdłuż tego pyłu... — jest bezkresny, — jak bezkreśnie jest długa maszyna... Idzie w świat... w cały świat. — I nad każdym takim bezkresem pochyla się szara postać robotnicy bosej, w lekkiej zniszczonej sukni — bez rękawów. Co robią tu te ręce— żałośnie nagie, zmechanizowane?... Aha!... —to jest — praca i życie — to walka o byt.

Klakson pędzącego auta budzi nas z zadumy — otrząsamy się z ponurych refleksyj... przed nami jest bezkresna dal... praca i życie.

Marja Lasocka.

oooOOOOOoo

Wrażenia z wycieczki do tkalni.

Ładny, słoneczny dzień lutowy. Siedzimy w ławkach znudzone lekcjami, które dzisiaj płyną bardziej monotonnie, niż zazwyczaj.

Jaka szkoda, myślę leniwie, że promienie słońca nie pobudzają wskazówek szkolnego zegara do szybszego krążenia! Kiedyż ten woźny zadzwoni wreszcie? Chwile przedłużają się w nieskończoność. Nareszcie upragniony dzwonek! —

Z przykrością stwierdzamy, że czeka nas jeszcze jedna lekcja.—W ten senny nastrój pauzy wpada wesoły głos jednej z pań nauczycielek: „Panienki idziemy do tkalni!"

Ruszamy się z miejsc, jakby rażone jakimś prądem. Kilkanaście par rąk chwyta palta, i w kilka minut potem ustawione w pary, zdążamy wąskiemi ulicami miasta do celu wycieczki. —

Poraz pierwszy zwiedzam fabrykę. Jesteśmy w tkalni. U progu pierwszej sali uderza mdły zapach nieczystego powietrza. W tej sali znajdują się snowalnie. Przed każdą maszyną stoi kobieta. Oczy pracownicy śledzą bezustannie cienkie nitki przędzy, a jej zwinne ręce chwytają szybko pękniętą nić i łączą zwitek osnowy. Szpulka pęcznieje, staje się coraz grubsza, aż wreszcie niczem dojrzały owoc spada z maszyny. Zwi-

nięta szpulka w ruchliwem czółenku biega wpoprzek osnowy jako wątek tkaniny.

Obojętny wzrok robotnic spoczywa na chwilę na nas. — Może niektóre z nich pozazdrościły nam tej roli — zwiedzających, może niejedna wolałaby nie stać tak stale, po kilka godzin przy maszynie.

Przechodzimy do krochmalni. W twarze nasze uderza zapach duszący, ciężki, pełen wyziewów z chemicznych przetworów. Kłęby gorącej pary krochmalu unoszą się nad każdem korytem. Pracują tu wyłącznie mężczyźni. — Przebywanie tutaj przez dłuższą chwilę wydaje mi się niemożliwością. Mija kilka sekund. Nadchodzi moment w którym konstatuję, że jeszcze sekunda, — a zemdleję. Staram się przezwyciężyć to uczucie, — wszak ludzie tu pracujący przebywają w tej atmosferze nie rok, lub dwa, — ale niekiedy do 30 lat w tej wysokiej temperaturze i powietrzu przesyconem parą.

Przestaję słuchać objaśnień przewodnika, jest mi tak gorąco, że chciałabym wydostać się nazewnątrz jaknajprędzej.

Nareszcie! łykamy świeże powietrze, jak istoty przebywające długo pod wodą. — Doprawdy, teraz dopiero zdajemy sobie sprawę ile radości mieści w sobie możność chodzenia po słońcu!

Przechodzimy obecnie do „serca fabryki" — do hali maszyn, która ten cały kompleks budynków utrzymuje w ruchu. Olbrzymia turbina, wygląda jak polip, wyciągający swe długie macki — pasy transmisyjne — po ofiary. — Dławiący strach działa obezwładniająco na nasze kończyny — jeszcze chwila, a polip wciągnie nas w swe wiecznie ruchliwe koło. Stoimy nieruchomo. — Po chwili dopiero, refleksje rozumowe pobudzają nas, nanowo do ruchu. Strach minął — teraz patrzymy z podziwem na maszyny. Zdajemy sobie sprawę o ile uprościły one i ulżyły pracy człowieka — ile zaoszczędziły potu i krwawych łez... Choć i one czasem bywają przyczyną śmiertelnych wypadków, ale zwykle zdarza się to, wskutek nieostrożności ze strony obsługi.

Przechodzimy do sal ostatnich. — Są to właściwe krosna tkackie. Stoją one szeregami, — jedne za drugiemi; bidła długo przybijają, podnóżki klekoczą kostycznie, — kłótliwie, a czółenko bez przerwy goni po osnowie — „Trzask w lewo, — czółenko przez warsztat przebiegło, — trzask w prawo, — mignęło jak mysz po krawędzi" — przypomina mi się wiersz przeczytany kiedyś w „Kurjerze".

Nad każdem krosnem zwieszają się zwoje tektury — to wzory t. z. „jaquardżów". Przez każdą dziureczkę tego wzoru musi przejść nitka wątku, a uchwycona przez czółenko da w połączeniu z osnową pięknie lśniące kwiaty, na bieli naszych obrusów, lub egzotyczne motywy na pięknych kapach, tak uwielbianych przez nasze Marysie i Kasie. Z warsztatów wychodzą już gotowe tkaniny. Po wykończeniu zostają one w pakarni podzielone na sztuki, zwinięte i okręcone pięknemi, różnokolorowemi wstążeczkami — i idą w świat.....

Wychodzimy bezładnie, terkocząc, o wrażeniach, — niczem warsztaty tkackie. Nad wszystkiem góruje podziw dla pracy i współczucie dla pracujących. Czujemy się zawstydzone naszą chwilową bezczynnością, wobec tej nigdy nie kończącej się pracy w fabryce. —

Wanda Sztyfterówna.

Na Jasną Górę.

Nadeszła już ta najmilsza pora roku, a z nią oczekiwany z utęsknieniem, szczególnie przez nas maturzystki miesiąc maj.

Maj... maj... maj... szepcą chylące się za podmuchem wiatru trawy i zioła; okwiecone drzewa szumią, szumią, a szum ten ulatuje aż ku niebu!...

Maj... maj... maj... wtóruje mu wesoły świergot ptasząt. Dziwnie uroczysty, przepojony weselem i radością nastrój ogarnia świat cały, aż zda się, że w powietrzu unosi się echo tysiącznemi głosy, zlanemi w jeden potężny akord pieśni... Maj... maj... maj... witaj maj!... I my, łącząc się z tą ogólną pieśnią wołamy: nadszedł już maj... maj... maj...

Mimowoli w duszy naszej budzi się radość, bo oto my, w tym miesiącu kończymy już jakgdyby pierwszy okres naszego życia. Lecz momentalnie powstaje drugie uczucie: uczucie jakiegoś lęku i rozrzewnienia. Egzamina... Prawda... Zbliżamy się szybko do tego dnia, w którym wykazać mamy naszą dojrzałość. Chwila to ważna i dlatego postanawiamy, zwyczajem lat ubiegłych, udać się do Częstochowy, aby tam u stóp Marji Częstochowskiej uprosić pomoc i błogosławieństwo.

Nadeszła chwila wyjazdu. Kilka godzin drogi i... zajeżdżamy do Częstochowy. Miasto nie robi na nas wrażenia, jest to poprostu miasto, jak wiele innych, pełne krzyku i wrzawy. Jednak głos dalekiego dzwonu kościelnego, wzywającego na nabożeństwo, zrazu cichy, jakgdyby nieśmiały, wzmaga się z każdą chwilą, aż wreszcie potężnem echem rozbrzmiewa w powietrzu i wznosi się ponad krzyki i wrzawę, a Marja głosem tego dzwonu wzywa nas do siebie.

Zmęczone i strudzone dochodzimy do klasztoru. Już u podnóża klasztoru dochodzą naszych uszu modlitewne śpiewy, tysięcy pielgrzymów.

Przez liczne bramy i krużganki dochodzimy do świątyni... Półmrok. Oczy przywykłe do blasku, z trudem rozróżniają postacie i szczegóły ornamentów ołtarza i wnętrza.

Wtem wstrząsa nami do głębi i wzrusza do łez, zrazu cichy, potem potężniejący głos organów, przy dźwiękach których odsłaniają cudowny obraz... Wrażenie nigdy niezatarte! Trudno wprost opisać! Z ołtarza, tonącego w powodzi gorejących świec, kwiecia i zieleni, poczyna ukazywać się oblicze Maryi... Zdaje się każdej, że Ona, Królowa niebios, spogląda na nas i szerzej rozwija Swój płaszcz opiekuńczy, by przytulić gorąco do serca, nowo przybywające w Jej szeregi dzieci, by je ochronić przed burzami i nieszczęściami tego świata.

Nabożeństwo kończy się... Opuszczamy świątynię, ale choć te same, już nie takie same: jakgdyby inne, odrodzone; zdaje się, że w duszach naszych coś się zmieniło; patrzymy na świat temi samemi oczami, a jednak wszystko jest takie inne, takie piękne i drogie sercu. To wpływ Maryi; Ona — ta nasza Królowa i Orędowniczka, swą mocą cudowną tak nas odmieniła.

Wracamy inne i nawet nie odczuwamy już lęku przed egzaminem. Wszak uczyniłyśmy wszystko, co można było. Pracowałyśmy przez rok cały, a teraz, oprócz poczucia spełnionego obowiązku, mamy i błogosławieństwo Boże ze sobą.

Wracamy szczęśliwe i radosne. Droga powrotna narazie mniej miła... Ścisk, tłok, duszno wszędzie. Wreszcie zdobywamy miejsca. Słychać wesołe śmiechy, śpiewy. Cały prawie pociąg wypełnia młodzież, z różnych miast, tu przybyła. Chociaż zmęczone już, lecz pełne radości i wesela przyjeżdżamy do naszej Łodzi.

Irena Zimowska.



Pomnik Ks. Kordeckiego w kościele Św. Krzyża w Łodzi.

Z DZIEJÓW ŁODZI.

Okolice dzisiejszej Łodzi, niegdyś przedstawiały zupełnie inny obraz. Tu, gdzie dziś wre życie, gdzie rozpościera się miasto drugie po stolicy co do liczby mieszkańców, jeszcze dwieście, trzysta lat temu były lasy, błota, bagna, dzikie ostępy.

Pierwotne osadnictwo skupiało się głównie w Łęczycy, gdzie zalesienie było mniejsze, natomiast obfitość łąk i miejsc niezadrzewionych większa i sprzyjająca rozwojowi osad pastersko-rolniczych lub rybackich. Dalej na południe nad Bzurą, Nerem oraz Pilicą panowała wszechwładnie puszcza. Te obszary piaszczyste i jałowe porastały sosny, graby, tu i owdzie widać nawet modrzewie, lipy, klony.

Nie można dokładnie określić, kiedy do tej puszczy zaczęli napływać ludzie, tak samo jak trudno określić skąd przybywali. Osadnictwo rozwijało się stopniowo, zczasem zaczęły tworzyć się pewne skupienia ludności. Jednem z takich skupień jest Łódź, która zgromadziła większą liczbę osadników.

Łódź — dziś wielkie miasto, stanowiące osobny okręg administracyjny, była niegdyś wsią biskupią. W roku 1332 książe łęczycki Władysław nadaje biskupom kujawskim przywilej władania licznemi posiadłościami, wśród których znajduje się także Łódź. Kiedy powstała i przez kogo została założona dokładnie nie wiemy. Istnieje przypuszczenie, że założył ją biskup Gerward, jest to jednak nieudowodnione.

W roku 1387 Łódź razem z Widzewem otrzymuje prawo niemieckie. Przez następne 4 wieki nie zaszły tu żadne zmiany.

„Lodza oppidum", której nazwa pochodzi od słowa „Włodzia", ponieważ istnieją przypuszczenia, że w zaraniu dziejów osiadł tu jakiś Włodzisław, podobna była do wielu prywatnych osad w Polsce. W tym czasie była ona prawie czterokrotnie mniejsza od Rzgowa i Pabjanic.

W XVIII wieku liczba ludności bardzo zmniejszyła się. W roku 1532 było 75 rodzin, a w roku 1793 zaledwie około 40 rodzin.

W czasie epoki stanisławowskiej Łódź otrzymała ostatni przywilej biskupi. Przywilej ten znosił odwieczne powinności i ustanowił czynsz w pieniądzu jako formę świadczeń. Nim jednak reforma ta weszła w życie nastąpił drugi rozbiór Polski i odciął te strony od macierzy. Król pruski Fryderyk Wilhelm III rozkazał trzebić lasy i zaczął osadzać Niemców. Na-

stępnie napłynęli tu kupcy żydowscy, którzy liczyli na bardziej ożywiony handel w związku z osiedlaniem się Niemców.

Wojny napoleońskie wyczerpały zupełnie gospodarczo ten skrawek dawnej Polski, z którego po rozejmie tylżyckim utworzono Księstwo Warszawskie. Było ono zarodkiem przyszłego Państwa Polskiego, i może dźwignęłoby się z upadku, gdyby wraz z końcem epoki napoleońskiej nie zakończył się siedmioletni okres istnienia niepodległego Księstwa.

W roku 1815 Kongres Wiedeński stworzył Królestwo Kongresowe i oddał je pod berło Aleksandra I. Pierwszem zadaniem rządu Królestwa było podźwignięcie kraju z upadku gospodarczego. Zamierzano sprowadzić do Polski cały szereg pracowników przemysłowych, przedewszystkiem tkaczy i zapoczątkować wytwórczość krajową. Powdziwy rozmach osiągnięto wtedy gdy ministrem skarbu został Ksawery Lubecki. On to nadał temu ruchowi odpowiedni kierunek, on wprowadził politykę handlową na właściwe tory. Lubecki, mając poparcie rządu rosyjskiego, wykorzystywał pomyślne sytuacje dla handlu. Otwarty rynek wschodni dawał szerokie możliwości przemysłowi włókienniczemu.

Zasłużonym dla rozwoju przemysłu jest także ówczesny minister spraw wewnętrznych Tadeusz Mostowski i Rajmund Rembieliński, prezes komisji wojewódzkiej mazowieckiej. Rembieliński, objeżdżając w roku 1820 swe województwo, szukał miejsca, gdzie najkorzystniej byłoby założyć ośrodek przemysłowy. Jako punkt koncentracyjny wskazywał Łęczycę. Życie jednak zmieniło jego plany i jako ośrodek przemysłowy wysunęło mało znaną osadę Łódź. Nic nie wskazywało na to, że osada ta urośnie do godności pierwszego miasta przemysłowego obecnego Państwa Polskiego. Ówczesna Łódź liczyła 767 mieszkańców, 106 domów. Szybki jednak jej rozwój zwrócił uwagę władz rosyjskich. Początkowo od roku 1821 do 1823 napływali tu sukiennicy i fabrykanci wyrobów bawełnianych. Nowi przybysze byli to przeważnie Sasi i niemieccy Czesi, a także wychodźcy ze Śląska. W roku 1824 został założony cech tkaczy.

Staszyc, objeżdżając przemysłową część kraju, stwierdza w swem sprawozdaniu z roku 1825 pomyślny rozwój miasta Łodzi, jako ośrodka przemysłowego. Zaznacza, że dobrze byłoby założyć tu fabrykę płótna. W kilka lat poźniej wydano upoważnienie, nadające specjalne dogodne warunki tym, którzy umieli prząść len. W ten sposób w Łodzi zapoczątkowano przemysł lniany.

Wkrótce jednak rozwój przemysłu łódzkiego przerwała wojna polsko-rosyjska w roku 1831. Kraj płacił wielomiljonową kontrybucję i został odgrodzony murem celnym od Rosji. Łódź jednak nawet w tych warunkach nie została zgnębiona. Przemysł łódzki począł szukać nowych rynków zbytu, aby uniezależnić się od rynku rosyjskiego.

Z pośród przemysłowców, którzy chlubnie zapisali się w historji rozwoju przemysłu łódzkiego należy wymienić: Wendischa, Langego, Ludwika Geyera i Karola Scheiblera. Zakłady przemysłowe dwuch ostatnich do dzisiejszego dnia wiodą prym fabryk łódzkich.

Po roku 1831 zaznacza się gwałtowny przyrost krosien, oraz wielki postęp w przemyśle bawełnianym. Przemysł rodzimy zdobywa cały rynek krajowy. Łódź zaczyna przerastać sąsiednie osady. Dominującą rolę w przemyśle łódzkim zaczyna odgrywać grono potentatów bawełnianych.

W roku 1850 został znów usunięty, ze względów politycznych kordon celny. Łódź znów rzuciła swe wyroby aż za Ural. I znów zaczyna się era szybkiego rozwoju Łodzi. Wyroby łódzkie cieszyły się wielkiem powodzeniem, przemysłowcy bowiem łódzcy umieli dotrzeć do najbardziej odległych zakątków świata, a taniością swych wyrobów skutecznie współzawodniczyli z wyrobami zakładów rosyjskich.

Pasmo rozwoju Łodzi przecięła wojna światowa. Od 18 listopada do 5 grudnia 1914 roku trwały pod Łodzią zacięte walki, które zakończyły się klęską Rosjan. 6 grudnia 1914 roku wkroczyły do Łodzi wojska niemieckie, które okupowały ją aż do 11 listopada 1918. Przemysł w latach okupacji zupełnie zamarł. Niemcy dążyli do zupełnego zniszczenia przemysłu łódzkiego. Rekwirowano maszyny, zapasy surowca oraz gotowych wyrobów i wywożono je do Niemiec. W tym czasie ludność Łodzi zmniejszyła się znacznie, a to wskutek wywożenia robotników na roboty do Niemiec i odpływu mieszkańców poza Łódź w celu szukania źródeł utrzymania. Liczba mieszkańców w Łodzi w chwili wybuchu wojny wynosząca około 415.000 spadła do 200.000. —

Odzyskanie niepodległości stało się bodźcem do wzmożonej pracy w łódzkich zakładach przemysłowych. Dzięki pomocy władz państwowych odbywa się uruchomianie fabryk, zaopatrywanie ich w nowe maszyny i potrzebne surowce. Liczba mieszkańców Łodzi zaczyna szybko wzrastać, a to dzięki powrotowi wysiedlonych przez Niemców robotników, oraz napływowi nowych sił roboczych z całej Polski. Zakłady prze-

mysłowe pracują na trzy zmiany, jakby chcąc odrobić stracony w okresie wojny czas. Produkcja wzmaga się, czemu sprzyja nadzwyczajny popyt na wyroby włókiennicze.

Przesilenie gospodarcze, które objęło cały świat nie mogło ominąć takiego ośrodka przemysłowego jakim jest Łódź. Kryzys wiele wywołał bankructw, szybki wzrost bezrobocia spowodowanego unieruchomieniem fabryk i ogólne zubożenie ludności. Ludność jednak Łodzi, która przeżyła już tyle katastrof nie upada na duchu, i choć słabsze przedsiębiorstwa upadają, choć nieco mocniejsze chwieją się, Łódź trwa na swym posterunku największego miasta przemysłowego w Polsce, zaopatruje w swoje wyroby ludność całego kraju, wypiera obce wyroby przemysłowe, sięga po rynki angielskie, afrykańskie, rumuńskie, tureckie, nie zapomina o dawnych rynkach rosyjskich, a choć walczy z wielkiemi trudnościami nie traci nadziei, że los szczęśliwy nie pozwoli jej utonąć.

Jadwiga Skalska.

* * *

Źródła: „Rocznik Łódzki" 1928, 1931 i 1933 rok.
M. Hertz: „Łódź w czasie Wielkiej Wojny"
A. Zand: „Z dziejów dawnej Łodzi"
Z. Lorentz: „Narodziny Łodzi Nowoczesnej"
Ks. St. Muznerowski: „Przyczynki do monografji Łodzi"

Łódź — miasto nieszczęśliwe.

Zaiste — Łódź jest miastem nieszczęśliwem. Nie dlatego jednak, że jest brudna — brzydka, zakurzona — jak mówią o niej obcy przybysze — z miast takich jak: Lwów, Poznań i jak mówimy o niej niestety my rdzenni Łodzianie. Łódź jest miastem nieszczęśliwem dlatego, że jej nikt właściwie nie zna, a ten, co pobieżnie obejrzał ją, umie znaleźć na jej łonie spracowanem tylko rysy, godne wyśmiania, lub nawet pogardy. Tak się już utarło. Wszyscy znają nasz Kominogród jedynie z jego złej strony. Łódź...? ach to miasto dymu... Co? Pan z Łodzi? z tego obrzydliwego miasta? Takie oto epitety słyszy się o naszem rodzinnem mieście. O ile zaś ktoś chce być dobrze ułożonym, lub uchodzić za człowieka kulturalnego, ten mówi o Łodzi zdawkowo, jako o mieście przyszłości, jako o siedlisku przemysłu i t. d.

Czy jednak zastanowił się ktoś głębiej nad Łodzią, nie ze stanowiska człowieka uczonego, lecz wręcz poprostu,—ze stano-

wiska człowieka zwykłego? — Czy pomyślał ktoś o tem, jak też Łódź wygląda, rano, w południe i wieczorem? — Czy zastanowił się ktoś nad życiem łodzian samych?

Łódź, oprócz tego, jest miastem fabrycznem, ma swoje wewnętrzne życie, które nie różni się właściwie od zwykłego, ludzkiego, — niemniej jednak nosi na sobie charakterystyczne piętno — znamię jemu tylko właściwe, dlatego dobrze byłoby pomyśleć trochę nad tem, co Łódź ma w sobie samoistnego, wybitnie indywidualnego. Złośliwi, oczywiście, mają tu w tej chwili świetne pole popisu.

A więc, przypuśćmy, że jest godz. 5-ta rano. Przypuśćmy, że obudziliśmy się rano nagle, że nie możemy zasnąć, wobec tego wstajemy i wychodzimy na ulicę. Jest ciepło, słonecznie, zielono. Ulice wyglądają dziwnie spokojnie, czysto. Zbliża się 6-ta. W kilka chwil później wtrząsa uśpionem miastem potężny ryk syren. Niedługo też ukazują się ludzie, idący śpiesznie, to robotnicy w szarych, schludnych ubraniach. Przypatrujemy im się. Są silni, rośli, zdrowi. Jakiś dziwny spokój mają wyryty na czołach, jakaś dziwna, tajemna moc, z nich idzie. Zdobyli tę moc w twardych dniach pracy, zahartowali swą wolę wśród maszyn fabrycznych. Wyrośli w niepowodzeniach i nędzy ale są silni. Ręce mają ogromne, żylaste, ruchy szybkie, mechaniczne. Niedarmo pracują w fabrykach. Dużo moglibyśmy o nich pwiedzieć, ale śpieszą się bardzo, więc nie mamy możności obserwowania. Oglądamy się jeszcze za nimi. Nawet ci starsi i zupełnie starzy wyglądają na silnych i mocnych. —

Idziemy dalej. Ulica zaczyna się zaludniać. Z bram wychodzą stróże — najmocniej przepraszam, nie stróże, tylko dozorcy. (Nie wiem czem stróż różni się od dozorcy?) Dozorca łódzki ma swój specjalny wygląd. Niewiadomo czemu, ale jest trochę chuderlawy, blady, niski — coś mu tam zawsze brakuje. Nie przeszkadza mu to bynajmniej polewać i zamiatać ulicy z fantazją i zapałem, godnym lepszej sprawy. Byłby zresztą całkiem porządny, gdyby nie czuł pociągu do alkoholu (pod tym względem dozorcy nasi nie ustępują miejsca żadnym innym kolegom po fachu).

Przyglądamy się teraz sklepom łódzkim. Jest ich ogromnie dużo. Na małym odcinku ulicy są sklepy galanteryjne, kwiaciarnie, owocarnie, sklepy spożywcze, zakłady fryzjerskie, cukiernie, — słowem sklepy wszelkiego rodzaju. Obok bogatych — nowoczesnych, widzi się małe, biedne sklepiki — kramy. Charakterystyczne to dla Łodzi. Podobnie, jak rzędy drewnianych domków obok kamienic.

Ulica łódzka zaludniona, w słoneczny dzień, niczem się nie różni od takiejż ulicy każdego innego większego miasta. To samo w niej życie i rozmach. Nie zwracamy więc teraz na nią specjalnej uwagi i idziemy dalej. Dochodzimy do t. zw. Zielonego Rynku. Gwar tu nie do opisania. Głosy ludzkie mieszają się z gdakaniem kur, kwakaniem kaczek, sykiem gęsi. Wmieszani w ciżbę tłumu, dosłownie płyniemy wraz z nim. Zatrzymujemy się przy jakimś kramiku. Tu mamy sposobność zaobserwować przekupkę łódzką. Siedzi na przewróconem dogóry dnem pudle i, oczywiście, głośno „rajcuje". Uważnie przytem „wyłapuje" kupujących skromnem pytaniem „Czego paniusia potrzebuje?" Pytanie postawione jest w taki sposób, że trzeba na nie grzecznie odpowiedzieć. Odpowiadamy więc, że chcemy kupić to, a to. — Nawiązuje się dyskusja, wypełniona zachwalaniem towaru, z jednej, a narzekaniem na cenę, z drugiej strony. Wszystko to bardzo piękne, ale do czasu. W momencie, gdy przekupka zaczyna rozumieć, że nie damy się „nabrać," spuszcza nieco z tonu i z ceny, musimy teraz naprawdę kupić to co chcieliśmy, ponieważ zaś towar nam niezupełnie odpowiada, więc ociągamy się i nieopatrznie mówimy: „A może to nieświeże ?" — W tej chwili spada na nas potok słów, mało potok — rzeka i to ogromna, bystra rzeka słów. Bo wszystko może znieść przekupka łódzka, wyjąwszy podejrzenia „a może to nieświeże?". Można jej mówić, że towar jest drogi, że towar nieładnie wygląda, ale niech nas Bóg broni powiedzieć, że towar jest nieświeży. — Tego nie zniesie. Prócz tego jest ogromnie energiczna i bardzo, naprawdę bardzo wymowna. (język nadzwyczaj kwiecisty, potoczysty i obrazowy)... Mimo wszystko jest jednak sympatyczna ogromnie i tem właśnie różni się od przekupek innych miast. Może przemawia przez nas patrjotyzm lokalny, ale tylko może. Można się zresztą osobiście przekonać, we wtorki i piątki Zielony Rynek czynny.

Jest południe, słońce praży niemiłosiernie. — Wyruszamy na dalszy przegląd. — Ulica rojna i gwarna, — jedna z rzędu ulic łódzkich. Musimy przyznać, że nie jest piękna. Zwłaszcza ze swemi wystawami sklepów. Podczas, gdy, naprzykład w Warszawie, wystawy są naprawdę prześliczne, pomysłowe i eleganckie, to u nas nie grzeszą one pięknością, — przeciwnie nawet, rażą swojem tandeciarstwem. — Mamy, oczywiście wystawy całkiem ładne na ulicy Piotrkowskiej, ale to pozostaje w ścisłym związku z charakterem tejże ulicy, do pewnego stopnia reprezentacyjnej. — W takiej jednak Warszawie piękne i efektowne wystawy obliczone są dla gości — cudzoziemców,

— którzy przybywając do stolicy, nie znają tamtejszych sklepów. Natomiast do naszej biednej Łodzi któż przyjeżdża? Nikt. — A my łodzianie znamy tutejsze stosunki, tutejsze sklepy i każdy z nas trafi poto, czego szuka. — Nie potrzeba więc dla nas wspaniałych wystaw — znamy zanadto dobrze wszystkie łódzkie dziury.

Przechodzimy przez jezdnię i skręcamy w bok. Oto ulica Piotrkowska, główna arterja naszego miasta. — Wieczorem wcale efektowna — ze swemi reklamami neonowemi,—w dzień zawsze rojna i barwna dzięki licznym kramikom kwiatowym. Hałas pojazdów miesza się z dzwonkami tramwajów i klaksonami aut. Lecz ponad tem górują ostre głosy łódzkich gazeciarzy „Kurjeeer Łódzki", „express" — wpada nam do uszu niemożliwy wrzask. — Uciekamy więc prędko — nagle rzuca nam się w oczy tramwaj. Tramwaje łódzkie przez swą intensywną barwę zieloną rozweselają kompleksy szarych domów — wyglądają zawsze świeżo i porządnie, i naprawdę są ozdobą Łodzi.

Ale jedzie oto dorożka. Dorożkarz łódzki rosły, tęgi z sumiastemi wąsami, siedzi dumnie na koźle i groźnie potrząsa batem. Dorożkarz łódzki ma dziwny zwyczaj. Oto zajeżdża zawsze na postój tam, gdzie ten postój jest wzbroniony, np. przed wspaniałym gmachem Sądu Okręgowego na Placu Dąbrowskiego. Oczywiście policjant interwenjuje, więc nasz dorożkarz rad nierad, musi się usunąć. Nie minie jednak 15 minut, jak znów pojawi się na tem samem miejscu, by na ponowną interwencję policjanta powiedzieć z doskonałem zdumieniem „Nic o tem nie wiedziałem" — Dopiero protokół wyprowadza go ze stanu zdumienia do stanu wściekłości. — A wtedy uciekajmy, uciekajmy...

Idziemy do parku Staszyca, by odpocząć. Siadamy na prost pomnika robotnika. Dokoła niego klomb, zimą pokryty śniegiem, wiosną bratkami, latem tulipanami. A on stoi szary, stoi długo zawsze jednaki. Robotnik łódzki. Przed oczami staje nam robotnik łódzki fabryczny, jakim widzieliśmy go z rana. A potem stają nam kolejno wszystkie postaci, oglądane przez nas dziś. I staje nam Łódź-miasto pracy. Mało widzieliśmy, to prawda, — i może nieumiejętnie obserwowaliśmy. — Jednak czyż Łódź nie jest miastem ciekawem? Mieści w sobie przeszło 600 tysięcy mieszkańców, każdy z nich ma przecież swój mały światek, swoje wewnętrzne ja, swój sposób życia, bytowania — i to bytowania wśród ciężkich warunków, wśród ogromnej pracy. Jak olbrzymia musi być siła żywotna tego miasta pogardzanego i prześladowanego, że mimo wszystko, mimo złych warunków — ono trwa, a puls jego bije coraz

potężniej. Czyż już choćby dla tego, Łódź nie jest miastem ciekawem? A jeśli dodamy, że: Łódź ma swoje słoneczne ciche niedziele, ma i krzaki rozkwitających bzów i ma te ukryte, jasne drogi, których się nie widzi, ale które się czuje — jeśli dodamy, że i w Łodzi można być szczęśliwym — to czyż na miejscu jest to pogardzanie i wyśmiewanie naszego miasta? —

Czas by już skończyć z przesądem o Łodzi — mieście dymu i kurzu. Łódź, jak każde inne większe miasto, ma swoje prawa. Powinno się ją znać, a przynajmniej powinno się nią interesować. Przedewszystkiem zaś my — łodzianie — powinniśmy zwalczać tę kampanję przeciwko Łodzi. Bezwzględnie Łódź ma swoje złe strony, ale ma i zalety. O tych pierwszych wie cała Polska. O tych drugich — prawie nikt. — Zaiste Łódź jest miastem nieszczęśliwem.

Marja Lasocka.

KSIĄŻKA.

(Referat wygłoszony w dniu otwarcia w Gimnazjum wystawy książki polskiej)

Pisał ją w długie, długie dni człowiek dobry i mądry, który chciał dać ludziom jak najwięcej dobrego i mądrego z siebie samego. Myśl jego rozwijała się powoli, ogarniała coraz szersze horyzonty, powiększała się z dnia na dzień — aż powstała książka, książka piękna, dobra — prawdziwy przyjaciel. Książka dla każdego kulturalnego człowieka jest jego pierwszym i ostatnim przyjacielem. Książka dobra, zawierająca jakąś poważną, głęboko wrośniętą myśl, jest naszym najlepszym doradcą nie opuszczającym nas nigdy, ani w smutku, ani w radości. Taka dobra książka wywiera na czytelniku niezatarte wrażenie na całe życie. A w życiu są nieraz takie chwile, w których człowiek staje bezradny, nie wie jak ma żyć, jak postępować, jaką zasadą się kierować, aby życie przedstawiało dla niego samego i dla drugich jakąś wartość. I wówczas jedno słowo, jedna myśl, przeczytana w książce, pozornie już zapomniana, może odrazu wszystko zmienić. Najlepiej potrafi uspokoić wzburzone serce człowieka właśnie książka.

Książka to jednocześnie nauczyciel. Daje nam wiedzę, wiedzę skondensowaną, a więc to, do czego ludzkość dąży drogą tysiącletnich badań, ekspe-ymentów, odkryć, ofiar — to, na co złożyły się tysiączne wysiłki genjalnych mózgów — to, co ludzie silni wyszarpali z szarzyzny przesądów — to, co wywalczyli, kładąc życie w ofierze. Wszystko rozklasyfikowane, ponumerowane, ponazywane — tu przyroda — tam mate-

matyka — tu filozofja. Siadam sobie wygodnie w fotelu, a książka, na swych kartach, podaje mi owoce zdjęte z drzewa i umyte — Wiedzę!

Gdyby nie białe zadrukowane kartki — musiałabym sama zaczynać poznawanie, od najdrobniejszych prymitywów, musiałabym błądzić po bezdrożach, po których błądziła ludzkość przed wiekami, nie mogąc korzystać z doświadczenia ludzi, którzy już czegoś nauczyli się. Musiałabym i ja i ludzkość ciągle odkrywać to samo i ciągle zaczynać na nowo. I tylko nieliczni wybrańcy, posiadacze rękopisów (które jakże często w niegodnych rękach się znajdowały) mieliby zaczynać pracę tam, gdzie ją skończyli poprzednicy. Książka jest popularyzatorem wiedzy. To druga jej zasługa. —

Dalej — rozrywka. Jedna z najmilszych i najpożyteczniejszych. Książka wprowadza w świat złudzeń i rzeczywistości, pozwala wpatrywać się w życie fikcyjnych istot — ale zarazem i odsłania życie prawdziwe nie zakryte maską. Otwiera niepostrzeżenie dusze ludzkie wraz z smutkami i radościami, i pozwala nam, tak rozumieć człowieka, jak nigdy nie można go zrozumieć w rzeczywistości.

Dzięki książce poznajemy świat, ludzi, zwierzęta. Uczymy się kochać, poznawać dusze żyjących istot, jak również i bohaterów legendarnych, lub owe cudne zjawy wywołane twórczą wyobraźnią pisarza a ileż przyjemności daje nam poezja opiewająca wszystkie cuda Przyrody.

Napewno nie byłaby cywilizacja rzeczą tak powszechną, jaką jest obecnie, gdyby ludzkość dotychczas pisała na kamieniach, cegiełkach i papirusach.

Reasumując wszystkie dobrodziejstwa jakie całej ludzkości przynosi książka, należałoby złożyć hołd i pierwszemu autorwi książki, jak również i Gutenbergowi, który pierwszy wymyślił małe, drobne, czarne literki, które wniosły tyle światła, radości i pociechy dla człowieka.

H. Reiterowska.

UŁASKAWIENIE.

(Na dzień imienin Pana Prezydenta)

Ciężkie drzwi więzienne zamknęły się za nim. Szedł wolno z lekko pochyloną głową ku tapczanowi nakrytemu ciemną szmatą. Usiadł na nim ciężko i odetchnął głęboko. Oto przed kilkoma minutami tam, na sali sądowej, usłyszał wyrok skazujący go na śmierć. Ani jeden muskuł nie drgnął wtedy

na jego twarzy, stał spokojny i słuchał tych słów surowych, poważnych — Stało się. Stało się to czego pragnął — uzyskał wyrok śmierci. Oto jutro zejdzie ze świata, który mu wszystko odebrał, począwszy od osób najdroższych, skończywszy na małym kundlu.

Przed oczami stanęło mu jego całe życie. Wszystkie walki, jakie staczał, wszystkie ciosy, które otrzymał, cały ból, cała męka, aż do chwili kiedy, stanąwszy na drodze swego życia i obejrzawszy się dokoła, zrozumiał, że mu już nic nie pozostało — aż do chwili kiedy zapragnął śmierci. Przyszło na niego wówczas bezlitosne zobojętnienie. Zapomniał o wszystkiem, zapamiętał się w swym bólu. A potem przyszedł ten moment tragiczny, kiedy zasłonił swoją osobą przypadkowego zabójcę. Człowiek, którego uratował był młody, pełny sił do życia — on sam nie widział już nic przed sobą. Więc wziął rzekomą winę tamtego na siebie. Przyznał się do umyślnego zabójstwa z premedytacją. Skazano go na śmierć. Aż do chwili odczytania wyroku, przez te wszystkie długie dni i noce więzienia nie było w nim żadnego ludzkiego uczucia. Obojętnie znosił i przyjmował wszystko. Po tamtych przejściach załamało się w nim coś — pękło, nie czuł nic prócz pagnienia śmierci. Liczył dnie, które dzieliły go od wyroku, czekał na ten wyrok jak na wybawienie. To stało się jego myślą, jego istotą.

I oto teraz, w tej chwili siedział na twardym więziennym tapczanie. — Miał już to, czego pragnął. — I nagle zapragnął cieszyć się, mówił do siebie: „. . . skończyło się . . . jesteś szczęśliwy — wszystko się skończyło . . . rozumiesz? . . . —"

Spazm chwycił go za gardło —„ . . . ciesząże się — masz czego pragnąłeś." Ale nadarmo mocował się ze sobą. Nadarmo tłukł rękoma o piersi. — Zdumienie objęło go. Nagle poczuł tuż koło serca jakiś straszny, przenikający chłód lodowy. Topiło się w nim coś, rozlewało po całem wnętrzu, obejmowało nerwy, mięśnie. Poczuł, że rośnie w nim coś i przelewa. Chwycił się rękoma za gardło i mimowoli wzrok jego padł na jasną nitkę słoneczną na szarej plamie muru. W pyle złocistej nitki unosiła się mała muszka, poprzez bladawe jej skrzydełka sączyły się smugi jasności. Drżąca ważyła się chwilę poddana słońcu. Zerwała się z brzękiem i oślepiona jasnością słoneczną zakołowała się, opadła niżej — wprost na siatkę pajęczą w samym rogu celi.

Wszysko to trwało część sekundy. Patrzał na to więzień i widział potem jak rzucała się w siatce, jak drobne czarne łapki szamotały się boleśnie, aż wreszcie wycieńczona walką zamarła, znieruchomiała. — A wtedy wyszedł z mroku cienia

pająk olbrzymi i wolnemi, leniwemi ruchami zbliżał się do swej ofiary. Spostrzegła go i niecierpliwie szarpnęła się. Gotowała się walka na śmierć i życie. Muszka tłukła się, całą mocą prężyła, by uciec. — Szybkim ruchem zerwał się z tapczana i przerwał to okrucieństwo. Zmęczoną ofiarę złożył na oknie. Po chwili ujrzał, jak radosna wyleciała po przez kraty więzienne.

Wezbraną falą gorące uczucie zalało serce więźnia. Lodowaty chłód odszedł mu od serca, rozlał się i zniknął. Miejsce jego zajął ból bezgraniczny. Strach zjeżył mu włosy na głowie, mrowie przeszło po kościach. W jednym ułamku sekundy zmieniła się jego dusza. Odrazu objął go lęk, lęk przed śmiercią. I on, który dotychczas pragnął tej śmierci, on, który przed sobą nic nie widział, prócz nocy i chłodu, on nieczuły na wszystko, w momencie, gdy stanął przed końcem swego życia, obudził się z martwoty, jaką nań nałożyły przeciwności życia, stał się istotą cierpiącą, odczuwającą ból i krzywdę. Prastary, ze wszystkich ludzkich instynktów najistotniejszy, instynkt samozachowawczy, pęd do życia jęknął w skołatanej duszy samotnika. Każde włókienko nerwów, każda kropla krwi krzyczała w nim. Cała jego istota czepiała się życia, tak jak przedtem od niego uciekała. Poczuł się ogromnie małym, biednym i skrzywdzonym, jak owa muszka i jak ona szamotał się, męczył. — Błękitne niebo, jakby na przekór, zaglądając do celi bólu, odbijało zimną swą toń w mroku. Wiosenna fala powietrza spłynęła przez kraty uchylonego okienka i szła prosto w płuca człowieka, który za kilka godzin miał przestać oddychać.

Zerwał się. Chciał gdzieś biec, coś robić, ale tłukł się tylko i krwawił ręce o ostre kanty murów więziennych. Męczył się tak i zmagał ze sobą. Widział przed sobą czarną, bezdenną otchłań, za sobą życie jasne, jedyne, upragnione. Zapomniał nagle o wszystkich nieszczęściach jakie mu to życie zgotowało. Poczuł w sobie moc olbrzymią, twórczą siłę, przeogromne pragnienie życia, chęć zużytkowania tych sił w nim drzemiących, chęć do pracy. — I czuł, że musi wrócić do tego świata, że musi tam pójść, bo inaczej spali się w nim wszystko, bo nie ma sił, bo nie może i nie chce iść na śmierć.

A kiedy uprzytomnił sobie, że wszystko to napróżno, że mu nikt tego życia nie wróci, nie odda, gdy pojął całą swą krzywdę — kąsał w rozpaczy dłonie i jęczał głucho. Aż wreszcie po tylu zmaganiach zmęczony, stargany, zbity, jak mały psiak skulił się w końcu tapczanu. I nagle cela zawirowała mu dokoła, szarość bezdenna otoczyła go.—

Duszy tego człowieka brakło świetlanego płomyka, który w miarę wzrostu myśli ludzkiej przeradza się w płomień. Brakło mu wiary. Nie umiał też zejść ze świata, który był dlań wszystkiem, a który tylko w momencie i przez czas trwania martwoty duchowej, stał mu się niczem. Dla niego życie kończyło się ze śmiercią. Chcąc zapomnieć boleść swoją, i niemogąc znieść samotności cierpienia, zapragnął snu wiecznego, któryby dał mu spokój. Nie wiedział jednak, że z chwilą, gdy mu przyjdzie iść do tego snu wiecznego, że z tą chwilą w nim właśnie, który nie miał wiary, zerwie się burza, że odezwą się nagle wszystkie uczucia ludzkie, że zapragnie być nieszczęśliwym, być samotnym, byle tylko żyć.

Wstrząsnął się nagle na zgrzyt klucza otwieranych drzwi. Napół nieprzytomny ujrzał uśmiechniętą twarz swego obrońcy, który szedł ku niemu: „ . . . Prezydent skorzystał z prawa łaski . . . . ."

Słowa te wpadły więźniowi do uszu. Cela zawirowała mu przed oczami. Nagły blask padł mu na duszę. Nie mógł pojąć co się stało, nie słyszał dalszych słów obrońcy. Nie czuł nic nie umiał myśleć.

I on samotny niedowiarek rzucił się teraz w pył celi, a w bezładzie słów bez związku usłyszeć można było ciche: „Chryste, Chryste"

A Bóg przyjął te słowa żarliwe i tamte zmagania, męki i tęsknoty samotnika zbłąkanego w nawałnicy życia.

A kiedy w kilka godzin później wchodził do pokoju kancelarji więziennej, wzrok jego padł wysoko na umieszczony na ścianie portret prezydenta. Spokojne oczy patrzały na więźnia z litością i ogromną dobrocią. Blask słoneczny jaśniał na srebrno-białych włosach, otaczał tę twarz cichą, poważną. Zapatrzył się szary więzień i w te oczy jaśniejące i w te skronie siwe, w całego tego człowieka za którego sprawą rozpoczynał teraz nowe życie. Radosne uczucie wdzięczności przepełniło mu serce, że zatłukło się niespokojne, jak ptak. Ufność z oczu jego spłynęła w dobrotliwe oczy portretu i odbiła od nich napowrót, przeszła do duszy samotnika pociechą. Objęła go radość życia, czysta, jedyna.

Coś mu rozpierało serce.—I tylko czuł, że tej twarzy nie zapomni nigdy, że mu ona zapadła w serce głęboko, głęboko.

A dobrotliwe oczy z portretu patrzały nań ciągle, niby oczy opiekuna, ojca i dobrodzieja.

Marja Lasocka.

KRONIKA SZKOLNA.

Może dla kogoś zdala stojącego te wiersze, wypełnione datami, są suchem wyliczeniem; ale dla tych, którzy momenty te przeżyli, są one pełne treści i życia. Bowiem nic tak nie wyraża atmosfery szkolnej, nic tak nie tłumaczy wysiłków, nic lepiej nie uzmysławia zamykającego się roku, jak właśnie te daty, wypełnione rzetelną pracą nauczycielstwa i młodzieży, żarzące się ogniem entuzjazmu. Jest to tworzywo, z którego powstaje ta pełna uroku legenda młodzieńczych chwil, to czarujące i nie gasnące przez lat dziesiątki wspomnienie.

Tem jest kronika szkolna.

21 VIII. Nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej na rozpoczęcie roku szkolnego i początek lekcyj.

10 IX. Udział delegacji szkolnej na odsłonięcie i poświęcenie tablicy, poświęconej pamięci bohaterskich lotników: Żwirki i Wigury.

24 IX. Udział delegacji szkolnej na uroczystem nabożeństwie w kościele katedralnym z okazji 250-lecia Odsieczy Wiedeńskiej. Po południu w szkole obchód rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem.

28 IX. Wycieczka do Brzezin łódzkich.

11 X. Zwiedzenie Wystawy Morskiej i Przyrodniczej.

16 X. Wizytacja sanitarna szkoły, dokonana przez Wizytatora Dr. Stańczaka.

18 X. Wizytacja lekcji matematyki dokonana przez Kierownika Ogniska Matematycznego, p. prof. Mazura.

21 X. Wizytacja lekcyj języka francuskiego, dokonana przez p. Halinę Nieniewską, Ministerjalną Instruktorkę romanistyki.

27 X. Wizytacja lekcyj gimnastyki przez p. H. Olszewską Ministerjalną Instruktorkę wychowania fizycznego.

28 X. Zwiedzenie Muzeum Miejskiego im. Bartoszewiczów.

31 X. Pogadanki w poszczególnych klasach z okazji Dnia Oszczędności.

7 XI. Posiedzenie Samorządu Szkolnego.

11 XI. Nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej i uroczysta Akademja z okazji Święta Niepodległości.

16, 17 i 18 XI Wizytacja gimnazjum, dokonana przez p. Wizytatora J. Kozickiego.

26 XI. Otwarcie Wystawy książki polskiej. Uroczystość tę zaszczycił swoją obecnością p. Wizytator Jan Kozicki.

29 XI. „Andrzejki", — wieczornica, zorganizowana przez uczennice klasy VIII.

2 XII. Zwiedzenie Wystawy obrazów Wippla, z przeznaczeniem dochodu na L.O.P.P.

3 XII. „Wesołe z pożytecznem" — wieczornica, urządzona przez uczennice klas niższych.

8 XII. Akademja Marjańska, urządzona staraniem Sodalicji.

16 XII. Zwiedzenie Muzeum im. Bartoszewiczów i wystawy książki przez członkinie koła klasycznego.

17 XII. Odczyt prof. Zielińskiego. „Sztuka i religja w starożytnej Grecji".

20 XII. Uroczystość Opłatka Szkolnego.

29 XII. Zwiedzenie fabryki Danzigera.

27 I. Doroczna zabawa karnawałowa uczennic klas wyższych.

1 II. Uroczysta Akademja z okazji Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

3 II. Zabawa karnawałowa uczennic klas: IV i V.
4 II. Zabawa taneczna uczennic klasy I.
8 II. Poranek recytacyjny K. Rychtera.
13 II. Zwiedzenie fabryki Silbersteina.
20 II. Zwiedzenie Radjostacji Łódzkiej.
18 III. Zwiedzenie Wystawy Legjonowej.

19 III. Uroczysta Akademja ku czci Marszałka Piłsudskiego i nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej. Prócz tego udział uczennic w Akademji międzyszkolnej tegoż dnia oraz udział w wykonaniu programu Akademji międzyszkolnej.

22, 23 i 24 III. Rekolekcje, spowiedź i Komunja Święta oraz udzielenie Św. Sakramentu Bierzmowania przez J. E. Ks. Biskupa D-ra Wincentego Tymienieckiego.

31 III. Delegacja uczennic wraz z pp. Nauczycielkami odwiedziła Szkołę Powszechną Nr. 64 i obdarzyła najbiedniejsze dzieci święconem.

10 IV. Zwiedzenie Państwowej Szkoły Gospodarstwa Domowego.

17 IV. Zwiedzenie wylęgarni drobiu na Żabieńcu.

22 IV. Wieczór artystyczny francuski. Wieczór ten zaszczycili swoją obecnością liczni członkowie Kolonji Francuskiej w Łodzi z p. Konsulem Saladinem oraz członkowie Towarzystwa Neofilologicznego.

30 IV. Wycieczka do Muzeum Etnograficznego.

2 V. Udział delegacji szkolnej w pogrzebie ś. p. Przełożonej Cecylji Waszczyńskiej.

3 V. Uroczyste nabożeństwo w kaplicy gimnazjalnej w rocznicę Konstytucji 3 Maja.

6 V. Obchód rocznicy 3 Maja i stulecia wydania „Pana Tadeusza".

7 V. Wycieczka do Gałkówka (kwitnienie drzew owocowych).

9, 10, 11, 12 i 13 V. Wycieczka klas wyższych do Lwowa.

11 V. Odwiedzenie przez uczennice klasy VIII Jasnej Góry.

17 V. Pierwsza Komunja Święta.

22, 23, 24 i 25 V. Piśmienne egzaminy maturalne.

25 V. Z okazji „Dnia Dziecka" niższe klasy urządziły podwieczorek, gry i zabawy oraz obdarzyły upominkami dzieci szkoły powsz. Nr. 64. Uczennice klas wyższych urządziły podwieczorek dla dzieci szkoły powsz. Nr. 45 oraz obdarzyły je własnoręcznie uszytemi fartuszkami.

Garść cyfr z organizacyj młodzieży
działających na terenie szkoły w roku szkolnym 1933-34.

Sodalicja: Członkiń i kandydatek 106. Bibljoteka Sodalicyjna 152 tomy. Zebrań 10. Referatów 9. Akademja 8. XII.

Samopomoc: Wypożyczalnia książek 286 tomów. Wypożyczeń 376. Dostarczanie materjałów piśmiennych i przyborów szkolnych po cenach hurtowych. Wydawanie herbaty w sezonie jesiennym i zimowym.

Koło L. O. P. P. Członkiń 161. Składek na rzecz L. O. P. P. złotych 216 gr. 30.

Drużyna Harcerska: im. Petrażyckiej-Tomickiej. Druchen 28. Po za zwykłą pracą harcerską, — udział w organizowaniu Bazaru Harcerskiego w okresie przedświątecznym. Zorganizowanie Opłatka w Patronacie nad Nieletnimi przestępcami. Udział w pochodzie 3 maja. W dniu Św. Jerzego przyrzeczenia złożyło 14 członkiń. Jednodniowy próbny obóz w maju. Organizowanie gier i zabaw dla dzieci szkół powsz. w Dniu Dziecka.

Sekcja Pomocy Najbiedniejszym: Całoroczna systematyczna zbiórka śniadań dla dzieci szkół powszechnych, wyra-

żająca się cyfrą: 19.308 śniadań. Urządzenie dla najbiedniejszych: Gwiazdki, Ostatków, Święconego i podwieczorków dla dzieci szk. powsz. Nr. 45 i 64 oraz obdzielenie upominkami w Dniu Dziecka. Zasilanie Parafjalnego Komitetu Niesienia Pomocy Najbiedniejszym przy par. Św. Krzyża w Łodzi. Zbiórka pieniężna prócz stałej zbiórki w naturze, — 176 zł. 30 gr. Zbiórka ciepłej bielizny i ubranek oraz obuwia w listopadzie.

Samorząd szkolny: Wspólnie z innemi organizacjami szkolnemi przeprowadził zbiórkę pieniędzy i książek dla dzieci polskich zagranicą, mianowicie: 78 zł. i 127 książek i czasopism. Do Kanady dla dzieci dwóch szkół polskich przesłano opłatki i 115 książek oraz wiele pocztówek. Samorząd opiekuje się również propagandą oszczędności. Kont oszczędnościowych 77 na ogólną sumę 18.935 złotych. — Przeprowadzono udział w subskrypcji Pożyczki Narodowej na sumę 450 zł.

Koła naukowe: a). Koło polonistyczne: Bibljoteka 251 tomów, 121 wypożyczeń. Stała praca: czytanie i komentowanie utworów, wykraczających po za ramy programu szkolnego. b). Koło klasyczne: Zebrań 25. Treść zebrań — referaty, lektura „Filomaty" i autorów. Sekcja grecka liczy 7 członkiń. c). Koło romanistyczne: Zebrań 27. Większych referatów 3. Czytelnictwo pism francuskich. Omawianie światowych wydarzeń aktualnych. Bibljoteka liczy 149 tomów. Wypożyczeń 126. Opiekowanie się korespondencją z młodzieżą francuską. Wysłano listów 36, otrzymano 27. Koło zorganizowało wieczór francuski o różnostronnym i poważnym programie.

Skład Rady Pedagogicznej w r. szk. 1933-34.

Czekanowiczówna Marja (wychowawczyni kl. IV).
Jamrozowa Antonina (wychow. kl. VII).
Jamroz Józef.
Jarużanka Łucja (drużynowa szk. drużyny harcerskiej)
Kaiserówna Walerja (wychow. kl. VI).
Katrowa Marja.
Lewandowska Anna (wychowawczyni kl. I).
Macińska Jadwiga (wychowawczyni kl. VIII).
Maciński Paweł (dyrektor gimnazjum).
Niemczyńska Aniela.
Dr. Orylska Helena (lekarka szkolna)

Dr. Makówka Genowefa (dentystka szk.)
Pawłowska Irena.
Pętkowska Zofja (Przełożona szkoły).
Ks. Dr. Pietrzak Stanisław.
Romaniewicz Anatol.
Sutkowski Stanisław.
Szczepański Zygmunt.
Wałężanka Marja (wychowawczyni kl. V).
Witkówna Stanisława.
Past. Wojak Tadeusz.
Żabicka Irena.
Żabicki Zygmunt.

Imienna lista uczennic
w roku szkolnym 1933-34

Kandydatki do kl. I.

Bergerówna Ryszarda
Buszówna Hanna
Chojnacka Grażyna
Chorążakówna Danuta
Cyrańska Jadwiga
Czaplińska Zofja
Czernielewska Wanda
Gaux Halina
Gorczykowska Alina
Grabowska Julja
Grodzka Krystyna
Kaszczykówna Daniela
Kijakówna Marja
Kobylińska Zofja
Kukulakówna Marja
Kwastówna Danuta
Makiewiczówna Janina
Makowska Halina
Millerówna Irena
Milkerówna Kamila
Nąckiewiczówna Bronisława
Neumanówna Aleksandra
Niewinowska Irena
Posseltówna Wanda
Racięcka Anna
Rojkówna Jadwiga
Rosnerówna Marja
Różycka Ludwika
Scheiblerówna Barbara
Seydlówna Rita
Zawiszewska Danuta
Zubrilinówna Jadwiga

Uczennice klasy I.

Angersteinówna Halina
Brudzińska Marja
Czaplińska Zofja
Fotyżanka Halina
Hausserówna Mieczysława
Hermesówna Magdalena
Hilerówna Irena
Idzikowska Helena

Jankowska Daniela
Janowska Marja
Kaczorowska Janina
Kamińska Krystyna
Komorowska Marta
Krausówna Halina
Lewandowska Janina
Lipińska Jadwiga
Lisowska Irena
Łukaszewiczówna Janina
Maksiejewska Danuta
Nowacka Zofja
Osserówna Marja
Pawlakówna Marja
Pęczkowska Hanna
Prawitzówna Wanda
Romanowska Marja
Rowińska Halina
Rutkowska Krystyna
Stachurska Stefanja
Stefankiewiczówna Krystyna
Szaniawska Marja
Szwalbówna Stefanja
Tycmanówna Alina
Walczakówna Wacława
Zakołotkinówna Stefanja
Zakrzewska Jolanda
Zimowska Halina
Żabicka Janina

Uczennice klasy IV.

Brojerska Janina
Czaplińska Halina
Gellertówna Hilgarda
Glubianka Helena
Hausserówna Eleonora
Janecka Wacława
Jankowska Cecylja
Kaleniakówna Weronika
Kaszczykówna Alicja
Kaszczykówna Helena
Kizińska Jadwiga
Kociołkówna Małgorzata
Kozłowska Helena
Książkówna Helena
Kukulakówna Anna
Jeżewiczówna Marja
Lipińska Ewa
Makiewiczówna Henryka
Piirówna Urszula
Płodowska Wiesława
Roszakówna Krystyna
Ryszakówna Stefanja
Smetanówna Elza
Sosińska Helena
Scheiblerówna Mira
Strupczewska Marja
Szmigielska Krystyna
Wernerówna Rita
Wojciechowska Wiesława
Wojtaszewska Kazimiera
Zarembianka Halina

Uczennice klasy V.

Fichnówna Krystyna
Gajewska Janina
Gralińska Henryka
Kasperkiewiczówna Lucyna
Kempnerówna Elwira
Lachowiczówna Irena
Martinówna Marja
Mirowska Marja
Rogalińska Zofja
Siewierzanka Kazimiera
Smarzyńska Danuta
Soborowska Kazimiera
Sumerówna Jadwiga
Szymczakówna Halina

Śledzińska Krystyna
Świętochowska Cecylja
Tomalanka Krystyna
Wandachowiczówna Marja
Wolska Anna
Zielinianka Anna

Uczennice klasy VI.

Borucka Zofja
Broniarkówna Barbara
Dominiakówna Zdzisława
Głąbianka Stefanja
Kędzierska Halina
Kociołkówna Anna
Łuczakówna Marja
Mondalska Lucyna
Pacałowska Stefanja
Rosnerówna Janina
Rozenmanówna Marja
Słamówna Marja
Stypułkowska Krystyna
Wojciechowska Zofja
Krachulcówna Sabina
Zajączkowska Larysa

Uczennice kl. VII.

Brudzińska Stefanja
Chilarska Marja
Dulkowska Alicja
Hirszberżanka Urszula
Komorowska Janina
Kosicka Magdalena
Lipińska Janina
Matusiakówna Felicja
Mitlerowiczówna Marja
Moczulska Irena
Olędzka Marja
Placówna Sabina
Rżewska Urszula
Skalska Wanda
Soświńska Wiktorja
Stępczyńska Jadwiga
Szmigielska Barbara
Urbańska Jolanta
Witkówna Elżbieta
Zimowska Zofja
Żabicka Marja.

Uczennice klasy VIII.

Celówna Zofja
Cyrańska Aleksandra
Iżykowska Janina
Kołaczkiewiczówna Stefanja
Kuhnówna Danuta
Lasocka Marja
Łyszkowska Krystyna
Nowiakówna Krystyna
Polówna Marja
Reiterowska Helena
Różalska Irena
Ryderówna Wincentyna
Sękowska Aleksandra
Skalska Jadwiga
Szkudlarkówna Stefanja
Sztyfterówna Wanda
Wichówna Alicja
Zimowska Irena